Nasza Twórczość Poetycka

Zbiór wierszy, napisanych przez nauczycielstwo Polskich Szkół Powszechnych

Serja I

Wydane pod redakcją
Władysława Jezierskiego

WARSZAWA
w marcu 1930.

Skład główny:

Nasza Twórczość Poetycka

Zbiór wierszy, napisanych przez nauczycielstwo Polskich Szkół Powszechnych

Serja I

Wydane pod redakcją

Władysława Jezierskiego

WARSZAWA
w marcu 1930.

Skład główny:

Drukarnia S. Krakowskiego, Warszawa, Królewska 45.

SŁOWO WSTĘPNE

Wspólna idea i cele, przyświecające naszej pracy nauczycielskiej, zespalają nas wszystkich sercem i duchem w jedną wielką rodzinę.

To nas utwierdza w wierze, że ten skromny tomik przyjmiecie z braterską życzliwością. Liczne głosy koleżeństwa zachęcały nas do tego czynu.

Kol. Witold Kr. pisze: „Ja wierzę w moc i potęgę potencjonalnych wartości młodego nauczycielstwa. Trzeba tym ludziom dać pole spróbowania swej mocy, tęgości uzdolnień. Czyn Sz. Kolegi, uważam, jest krokiem, zmierzającym do pobudzenia, do uaktywnienia owej energji". Liczne utwory owiane są tu dużą dozą melancholicznego smętku, zdeterminowanej rezygnacji, nieokreśloną tęsknotą duszy. Nie mało też jednak znajdziecie i radości życia i tężyzny ducha. Na rodzaj i charakter twórczości nauczycielstwa wpływają wiele warunki i okoliczności życia: samotność, oddalenie od kulturalnych środowisk, brak zaspokojenia potrzeb estetycznych i kulturalnych. Stwierdza to koleżeństwo. Kol. Kam. Kr. tak oto pisze do nas: „Piszę, gdy jestem tak samiusieńka, a cisza tak żałobnie dzwoni, gdy z najtajniejszych zakamarków duszy wypełznie smutek - zmora i położy mi swoją łapę na piersi; no i gdy nie mam stosu zeszytów do poprawiania".

Niewyszukane są nasze utwory. Ale bo też nie mamy żadnych wysokich ospiracyj, prócz życzenia, aby dziełko niniejsze pobudziło koleżeństwo do pracy na tym tak wdzięcznym i pełnym uroku polu; do doskonalenia się w tym kierunku.

Ruskin powiedział: „Piękno tworzy dobro". Jeżeli myśli nasze, niewątpliwie piękne, zawarte w tej książeczce, posieją dobro w sercach Czytelników, jeżeli dadzą Wam odrobinę zadowolenia — będzie to dla nas najmilszą nagrodą za poniesione trudy.

Eugenja Calowa

Ur. w Suchowoli, pow. Iłżecki (naucz. w Garbatce—Radom).

DO PRACY!

Ty nie trać siły!
Miej wciąż duszę młodą,
A serce mocno bijące ofiarne.
Wtedy cicha praca
Będzie ci osłodą;
Zapały twoje nie pójdą na marne.
Ty nie trać siły,
Chociaż wichry, burze
Szarpią twą młodą otuchę, nadzieję.
Jeno wznoś skrzydła
Swej duszy ku górze...
Tam twe przeznaczenie, kędy słońce dnieje.
Ty nie trać siły,
Chociaż to zwątpienie
Pragnie zamiary twe zmienić w cmentarze...
Staw czoło mężnie —
Póki w piersiach tchnienie
I społeczeństwu daj plon pracy w darze!

Adela Drozdówna

Ur. w Stanisławowie, (naucz. w Michałowie, Kieleckie).

TY KOCHAJ SWE ŻYCIE...

Prosiłam raz chmurki wiszącej w błękicie,
By wzięła mnie z sobą, bo smutne me życie.
Chmurka milczała.
Prosiłam raz wiatru, co gonił przez pola,
By wziął mnie ze sobą, bo smutna ma dola.
Wiatr zamilkł prawie.
Mówiłam promieniom bijącym od słońca,
Że radabym z niemi gdzieś lecieć bez końca.
Promienie milczały.

Prosiłam też rzeczkę przez łąkę płynącą,
By wzięła mię z sobą w krainę nęcącą.
Zdziwiła się rzeczka.
Prosiłam skowronków lecących w lazury,
By wzięły mnie z sobą daleko, hen w góry.
Odrzekły mi one:
„Ty kochaj swe życie, nie pragnij innego,
„Bo ono cię wiedzie do życia wiecznego —
A nasze skończone".

B Z Y.

W moim ogródku kwitną bzy, te piękne bzy liljowe;
Wznoszą pod słońca złoty blask swe główki barankowe.
Kołyszą się i zlekka drżąc coś z cicha sobie gwarzą.
A gdy się zbliża szara noc, o snach czarownych marzą.
I mile śnią, a rankiem znów twarzyczki ich się śmieją,
Tysiącem oczek patrzą w świat i radość wkoło sieją.
Lecz patrzę raz... to ten, to ów, opuszcza smutnie
główę...
W moim ogródku więdną bzy — te piękne bzy liljowe.

GROMNICZNA.

W tę jasną noc zimową, choć ziemia mrozem ścięta,
Przez pola i przez wioski Panienka idzie święta.

Drobniutkie białe śnieżki pod stopy Jej padają,
Ku biednym ludzkim chatom ścieżyny wybielają.

Śnieg iskrzy się gwiazdami, jak mlecznej drogi smuga,
A po nim idzie Marja; w Jej dłoniach światło mruga.

Światło gromnicy płonie złocistą aureolą;
Marja je w górę wznosi i błogosławi polom.

A błogosławiąc, szepcze: „Dziś zowię się Gromniczną",
„Przychodzę, by was ogrzać miłością bezgraniczną.

„Pójdźcie więc do mnie wszyscy; ja waszą biedną duszę
Wyleczę z ran zbolałych, i gorzkie łzy osuszę".

Władysław Hornowski

Ur. w Wilnie (kier. szk. w Jurżyszkach—Wileńskie).

CZŁOWIEK.

Taki jest słaby, że nikła bakterja,
Ledwie widzialna tylko w mikroskopie,
Może go zabić — i jego materja
Zaginie zaraz w atomów potopie.
Taki jest nędzny, że całkiem zależy
Od otoczenia i zjawisk natury,
Od wstrząśnień ziemi, piorunowej chmury,
Broniąc się tylko trzepaniem pacierzy.
Taki jest głupi, że sobie cierpienia
Sam, chcąc, czy nie chcąc, zadaje najczęściej,
Spokój na burze, dobro w zło zamienia,
Sam sobie wrota zamyka do szczęścia.
Taki jest ciemny, że dojrzeć nie może
Prawd, co dokoła niego wciąż się roją
I nieraz zbłądził z całą wiedzą swoją
W marnych hipotez i błędów bezdroże.
Taki jest podły, że wciąż krwi potoki
Bliźnich i zwierząt przelewa bez przerwy,
Zbrodnią napełnia cały świat szeroki,
Lecz ma spokojne serce, jak i nerwy.
I choć tak głupi i nędzny i lichy
Jest ten dziwoląg, osławiony człowiek,
Choć żywot jego — wszak to ,,mgnienie powiek",
Jednak jest pełen niepomiernej pychy —
Ten drobny, śmieszny, niepozorny atom,
Który czcił ongi drewniane fetysze,
Dziś bluźni Bogu i urąga światom
I duchów wzywa na ,,seans" w swej pysze.
Lecz choć dziś umie naśladować ptaka,
W lotach podniebnych, mieniąc się półbogiem,
W szarży pozostał zwierzęciem dwunogiem
I nikczemności w nim doza jednaka, —
I tylko wówczas, gdy swoją ciemnotę
I słabość swoją i u żądz niewolę,
Uzna pokornie, to duch jego złote
Skrzydła otrzyma na loty sokole.

CHCIEĆ — TO MÓC.

Powiem moi wam panowie,
Że ma dla mnie dziwny czar
Dzielnych Franków to przysłowie:
Vouloir c'est pouvoir.

Tętni życiem, czuć w niem moce,
Wielkich czynów słychać gwar —
Jakaś twardość, jak w opoce —
Vouloir c'est pouvoir.

Ceni „dzisiaj", lecz nie „wczoraj" —
Ten świat wspomnień, tęsknot mar,
Czem się żywi dusza chora —
Vouloir c'est pouvoir.

Każe wielbić tylko męstwo,
Siłę ducha, tęgich bar,
To, co daje nam zwycięstwo —
Vouloir c'est pouvoir.

W swych dążeniach nie zna granic:
Głód, pragnienie, chłód i skwar;
Radzi wszystko to mieć za nic —
Vouloir c'est pouvoir.

Na zamiary siły mierzy —
Cóż mu lęk Jowisza kar ?
To przysłowie dla rycerzy —
Vouloir c'est pouvoir.

Niedołęgi nie poznają,
Jaki w niem tkwi cudny dar —
Bo jest dany nie ich zgrajom —
Vouloir c'est pouvoir.

WCIĄŻ DALEJ.

Gdy pragniesz życia, lecz nie zastoju —
Odczuwań silnych szerokiej skali;
Gdy ze świeżego wciąż pić chcesz zdroju —
To idź wciąż dalej.

Cóż, że cię wszyscy znajomi ludzie
Takim lub innym dotychczas znali ? —
Zmieniaj się codzień w wewnętrznym trudzie
I idź wciąż dalej.

Wstecz, poza siebie, nie rzucaj wzroku;
Za tem, co znikło w przeszłości dali —
Nie tęsknij tkliwie ze łzami w oku,
Lecz idź wciąż dalej.

Miłość za tobą została może,
Wiosna z pękami fjołków, konwalji ? —
Biednyś, a jednak naprzód, nieboże,
Ty idź wciąż dalej.

I choć nad losem bolesnym swoim
Serce się biedne nieraz rozżali —
Zapanuj dzielnie nad niepokojem
I idź wciąż dalej.

Niech się twe niebo groźnie rozchmurza,
Niech grzmi dokoła ryk życia fali —
Niech piorun bije, niech huczy burza —
Ty idź wciąż dalej.

Oddechu braknie ? nogi cię bolą ? —
Wstydź się i nie bądź, jak ludzie mali,
Co poziom nędzny, niż szczyty wolą —
Ty idź wciąż dalej.

Patrz . . . jakiś promień padł na twą głowę . .
Tam jakieś światło w mrokach się pali . . .
Może to raj już lub słońce nowe ? —
Więc idź wciąż dalej.

I tak powoli przez mrok eterów
Wkroczysz zwycięski do bram Walhalli,
Które są tylko dla bohaterów,
Co w jednem miejscu nigdy nie stali, —

Lecz szli wciąż dalej...

ŻYCIE.

Że niewarto tutaj żyć —
Twierdził kiedyś Budda,
Bowiem cała życia nić —
Smutek to lub nuda.
Więc, by przerwać gorzki wic,
Prorok ten narwany
Radził ludziom nie chcieć nic,
Dążyć do Nirwany.
Ale, bracie, nie wierz mu—
Tak złem nie jest życie,
Można się zabawić tu
Wcale wyśmienicie.
A że złość podniesie wrzask,
Że jęknie cierpienie, —
No, — to przecież, gdzie jest blask,
Muszą być i cienie.
Tylko nie cierp, jako kiep,
Za Adama winę;
Życie zawsze bierz za łeb,
Ściśnij, jak cytrynę.
A najczęściej ono da —
Wszystko, co ci trzeba,
Bo odwaga i do zła
Wiedzie i do nieba.
Lecz, gdy cię przestrasza świat,
Gdyś słaby, jak dziecię, —
Życie da ci szach i mat
I wyrzuci w śmiecie . . .

Marjan Huczek

(naucz. w Zubrzycy Górnej-Orawa).

„PROMIEŃ".

Siedzę cicho w pokoju samotny
Cisza wokoło . . . tylko duch mój niespokojny

Szuka w przeszłości kartach... Czego?.. „Promienia!"
Który smutne wspomnienia w jasność dnia zamienia. —
On daje ciepło... rozkosz... każe zapomnieć o niedoli;
On goi smutki, leczy w nas, co boli...
On — towarzysz lat młodych — teraz już nieznany,
Długo leżał w ukryciu, prawie zapomniany.
Czy przebaczysz?.. Powiedz!.. Ogarnia mię trwoga...
Przebaczysz... bo „Promieniem" tym ma — wiara
w Boga.

CZEM JESTEŚ ?

Czem jesteś dla mnie?.. Złudą, co mija? —
Cichą przystanią, do której łódź ma rozbita przybija?
Może tą gwiazdą, co wśród błękitów się pali?
Czem jesteś dla mnie? powiedz — serce się żali.
Czem jesteś dla mnie? — myśl moja pyta:
Kwiatem, który skropiony łzami, blado zakwita?
Może pragnieniem?.. echem złowrogiem z oddali?
Czem jesteś dla mnie? — powiedz — serce się żali.
Czem jesteś?.. Wszystkiem, co wabi i kusi —
Mych marzeń pieśnią..., bajką, co kochać się musi —
Jesteś aniołem, co wśród mroków duszy płynie
I wiedzie ku rozkosznej miłości dolinie.

KIELICHA DŹWIĘK.

Kielicha dźwięk, kobiety śmiech —
To trzyma nas przy życiu.
Niech zniknie ból, kochanku mój —
To hasło dziś w użyciu.
Kobieta — szał (to Pan Bóg dał),
By kochać, mocno kochać.
Upływa czas; nie będzie nas;
Darmo po czasie szlochać.
Minęły lata, jesteś już tata,
Czar życia ci już prysnął...
Teraz się żalisz, fajeczkę palisz,
A łzy do ócz się cisną . . .

ZAWIEDZIONA.

Jest blada, zasmucona, jakaś niespokojna;
Siedząc przy oknie, oczy zapuściła w dal —
Na łąki kwitnące, na lasy zielone, na wyżyny hal . . .
Wciąż marszczy białe czoło, to przygryza usta.
Kto ona? — „Zawiedziona".

A gdy się wieczór zbliży i spadnie zasłona
Na te cuda przyrody — wtenczas ta dziewczyna pusta
Twarz tuli do poduszki, drży cała wzruszona . . .
Kto ona? — „Zawiedziona".

I tak dzień po dnia mija... Ubiegły już lata.
Ciebie serce zawiodło, tyś zawiodła inne.
Myśli cię nachodzą — greszne i niewinne.
Czy znajdziesz ukojenie?.. Szukaj „Zawiedziona",
Szukaj, bo jesień już się w życie wplata.

KOTEK.

Na przypiecku maleńki siedział sobie kotek,
Patrząc czule na leżący przed nim nici motek.
Wnet zaczął się bawić: odsuwał go, to łapką dotykał;
To znów się nagle rzucał, jakby muszkę chwytał.
Lecz wkrótce to porzucił. A ja mówiąc między nami —
Zabawę kota porównałem do zabaw kobiet z mężczyznami
Wszak one tak robią *) : to żartują, gdy jesteś nad krajem przepaści,
By za chwilę porzucić. Jedne kochają,
Inne, gdy kochasz, są zimne,
Inne znowu choć kochają, nie mówią, bo dumne.
A gdy się zawiodą — Boże, co za mina!
Słowem, bawią się i postępują, jak mała kocina.

---

*) Czy jednak nie jest częściej odwrotnie? (Przyp. zec.).

Kamila Krawczyńska
(naucz. w Czeladzi).

SEN.

Sen miałam dziwny. Pod zachodu zorzę
Trzy wielkie trumny płynęły przez morze . . .

W jednej leżały... ducha ideały,
Co mi wśród życia jak gwiazdy jaśniały;

W drugiej... w dusz jasność wierzenie najśmielsze,
I te najczystsze sny moje najbielsze;

W trzeciej... leżało wśród kwiatów spowicia
Jak bajka śliczna — szczęście mego życia.

Sen miałam dziwny. Pod zachodu zorzę
Trzy wielkie trumny płynęły przez morze.

O, TY, COŚ DUSZĘ ZABRAŁ MI . . .

(Pamięci mego męża).

O, Ty, coś duszę zabrał mi
I odszedł w dal bezkresną — —
Zostawił żal na resztę dni
I pustkę przebolesną . . .
. . . Żal mi zostawił, ach ten żal,
Co żłobi rany coraz krwawsze
I w niedościągłą śmierci dal
Odeszłeś mię na zawsze.
Czekałam na Cię tyle lat
W niedoli, łzach i męce —
Dzieckiem przebojem idąc w świat
W walce krwawiącej ręce.
. . . A gdyś się zjawił na czas krótki
Po tylu krwawej męki latach,
Z całegoś świata zebrał smutki
I złożył na mym śnie na kwiatach.
I zgasły światła mych ołtarzy;
Ciemność i pustka w mym kościele;

Jeno się rana krwawa żarzy
I droga życia kirem ściele . . .
. . . Dziś tylko w duszy krzyk się zrywa,
Że świętokradztwo gdzieś spełniono — —
Po twarzy cicho żar łez spływa
I kwią ociekłe rany płoną . . .

NASZYM HARCERZOM.

Kędyś na niwie ludzkich dusz
Wyrósł najbielszy, wonny kwiat.
Wziął go w swe dłonie Anioł Stróż,
Zmienił w harcerza — rzucił w świat.
I tak wszedł z jutrznią przyszłych zórz,
Każdy mu bliźni stał się bratem.
I odtąd harcerz został już
Młodzieży białym, wonnym kwiatem.

— — — — — — — — —

Dokąd idziesz harcerzyku młody
Dziś z tą pieśnią, gdzieś w boju poczętą?
Wiodąż ciebie duchów korowody
Tych, co legli za Ojczyznę świętą?
Czy ci w piersiach zagrały hejnały
Bohaterskich twoich braci czynów,
Co głosiły dnie zwycięstw i chwały,
Najwierniejszych swej Ojczyźnie synów?
Czyś się przyjrzał wielkich duchów godom
Czy cię chwały ich olśniła białość,
Że ci duszę rozpaliło młodą,
Żeś na czynów przysiągł doskonałość?
Idź więc dalej, harcerzyku śmiały,
Z wiarą w siebie, w to jutro nieznane . . .
Niech w pochodzie dalszym orzeł biały
Zaczaruje twe serce wiośniane;
Idź więc dalej, z swą przysięgą świętą,
Choć na drodze głazy twojej będą —
Z wiarą w Dobro, w Prawdę nieugiętą,
A cel życia twe czyny zdobędą.

O, WRÓŻKO MOJA!...

O, wróżko moja! — Parko złotowłosa,
Coś przędła srebrną nić mojego życia,
Gdy w rozgwieżdżone wpatrzona niebiosa
Wróżyłam dolę z ich w duszy odbicia.

O, wróżko moja! Gdzież są twoje krosna,
Do których nici przędłam ci przed laty
Z gwiazd cud — promieni, a ty bezlitosna
Wyhaftowałaś same czarne kwiaty!...

Gustaw Leszczyński

Ur. w Stanisławowie (naucz. w Klimhowcach-Podwołoczyska)

LISTEK.

Przyszła wiosna ciepła, miła,
Obudziła gaje, łąki;
W drzewku życie też zrodziła:
Zawitały na niem pąki.
Jeden drobny, coś spóźniony,
Rad dopędzić swoich braci,
Ale wody pozbawiony,
Coraz to nadzieję traci.
Aż przyniosła wiosna deszcze,
Powiał zefir w tchnieniu miły,
Pączek przeszły lekkie dreszcze, —
Życie zwiędłe w nim roztliły.
Listek piękny wyrósł w końcu,
W jasną zieleń ubarwiony;
Mienił się, jak motyl, w słońcu,
Rad spoglądał na wsze strony.
Tak się cieszył życiem swojem,
Igrał z braćmi w świetle słońca;
Życie w nim płynęło zdrojem,
Radby więc tak żyć bez końca.
Lecz upadły ciężkie grady,
Wychłostały wszelkie plony,

Zleciał z drzewa na zagony.
I nasz listek drżący, blady
Wiatr go rzucił w rwącą wodę —
Upadł na spienione fale.
Taką przykrą miał przygodę.
Próżne płacze, próżne żale:
Mętna woda go poniosła.
Drżał ze zimna w samotności,
Żal, tęsknota, wciąż w nim rosła
Do swych braci, do swych włości.
Aż go fala wyrzuciła
Na brzeg mokry, pełen mułu —
Tu tęsknota się zwiększyła:
Więcej wspomnień się wysnuło.
Blady, zżółkły, patrzał w słońce;
Moc promieni go zlewało . . .
Aż przybiegły wiatry rącze —
Wnet go z miejsca gdzieś porwało . . .
— — — — — — — — —
Jak ten listek w kraj daleki —
Na zatratę w dal nieznaną
Nieraz losy od kolebki
Pędzą duszę skołataną.

SKOŃCZYŁEM Z TOBĄ . . .

Skończyłem z tobą już:
Zerwane więzy są —
Zdeptane płatki róż
Spowiły duszę mą.
— — — — — — — — —
Czas przerwał nici nam —
On złączy kiedyś nas.
Lecz nie wiem — może „tam"
Szczęśliwszy przyjdzie czas.

Helena Lisińska
(w Otwocku p. Warszawski)

BRZOZA.

Samotna brzoza cicho stoi w poświacie księżyca,
Włosy rozpuściła, przybrała strojne, białe szaty;
Na głowę włożyła djadem w perły rosy bogaty
I małą rączką serce ciśnie, jak każda dziewica.

W najsłodszy uśmiech przybiera smętne, cudne swe lica,
Do śnieżnego gorsu przypina białej róży kwiaty;
Pod stopy dziecięco-drobne rzuca srebrne brokaty
I czeka cała drżąca, niby biała gołębica.

A wiatr — kochanek, niby pasterz, pędzi chmurki białe
Na ślubny welon dla swej wybranki — oblubienicy
I leci spragniony, niby to widmo oszalałe,

Do oczekującej już na niego brzozy—dziewicy...
Lecz kiedy słońce wyjrzało z za skalnej opoki —
Znikł kochanek, a brzoza wpadła znowu w sen głęboki.

WSPOMNIENIE.

A może kiedyś w cichej wieczornej godzinie
Siądę samotny tuż przy kominku płonącym,
Będę śnił, marzył o jasnowłosej dziewczynie,
O jej głosie czystym dziecięco-kochającym.

Będę wspominał chwile przeżyte z nią razem,
Pełne tkliwych uniesień, szeptu i miłości.
Będę poił mą duszę jej wdzięcznym obrazem
I będę żył w ekstazie minionej przeszłości.

Jan Leyko

(kier. szk. w Dulczy Wielkiej-Zdziarzec).

PRELUDJUM.

Ach, gdyby takie było życie,
Jak naszych dusz cudna tęsknota,
Jak sny w młodości naszej świcie . . .
Ach, gdyby takie było życie !

Nasz duch nie płynąłby w rozbicie,
Lecz błyszczałby, jak gwiazda złota . . .
Ach, gdyby takie było życie,
Jak naszych dusz cudna tęsknota!

* * *

O, jakże słodko dumać skrycie
Nad brzegiem tęsknot utajonych,
Nurzać się w smutku lub zachwycie . . .
O, jakże słodko dumać skrycie!

W rozkosznych marzeń pół-niebycie
Zginąć, jak w nurtach niezgłębionych . . .
O, jakże słodko dumać skrycie
Nad brzegiem tęsknot utajonych !

* * *

Starą rycinę biorę ze drżeniem,
Rytą w subtelnej dawnej manierze —
Z wzruszeniem patrzę, z podziwieniem . . .
Starą rycinę biorę ze drżeniem.

I płonąc czystszem jakiemś pragnieniem
W uczucia dobre i piękne wierzę . . .
Starą rycinę biorę ze drżeniem,
Rytą w subtelnej dawnej manierze.

* * *

Gdzieś w dal bezkresu mknie tęsknota
W nieskończoności obłędne drzwi,
A serce w smutku się szamota . . .
Gdzieś w dal bezkresu mknie tęsknota.

Przebojem wybić szczęścia wrota,
Chociażby dłonie zranić do krwi . . .
Gdzieś w dal bezkresu mknie tęsknota
W nieskończoności obłędne dni.

* * *

CARITAS.

Jak winne grono chciałbym wycisnąć mą duszę
Do ostatniej kropelki w amforę z agatu
I podać bladym wargom memu ciału — bratu
Napój ten, by ugasił jego żarów suszę.

Najdroższą treść swą w złoty roztruchan lać muszę,
By nią rychło zagoić rany jego bratnie;
Niechaj te rany będą już dzisiaj ostatnie,
By z nim dusza ma żyła w zgodzie i otusze.

O, słodkie me napoje, o rany leków chciwe!
Duszo, co swe kielichy rozstawiasz życzliwe
Dla brata, z którym dzisiaj masz zawrzeć przymierze;

Lecz, pijąc błogi napój na pomyślność złotą,
Musisz z szat swoich strząsnąć wszelki brud z ochotą
I wyśnieżyć swych skrzydeł zakurzone pierze.

Jadwiga Imielanka

(naucz. w Żupawie-Tarnobrzeg).

POSŁANIE DO BRACI.

(Juljusza Słowackiego
Cieniom w dniach Jego
pogrobnej chwały).

Wzięliście prochy moje, o radości!
Z dalekiej Francji gwarnego cmentarza

Do Polski wraca proch. Wy sercem prości,
Mówiąc, że zwłoki wracają Mocarza,
Hołd mi składacie. I me białe kości
W hebanie kryjąc, jak do relikwiarza
Szliście do trumny mej, promienni cali,
A tak dostojni, jak anieli biali.

Rydwan, zdobiony królewską purpurą,
Wiózł trumnę moją z garścią prochów małą.
Rumaki białych grzyw świeciły chmurą . . .
Lecz w trumnie serce me martwe nie drżało,
Bowiem nie było serca, bo z wichurą
Dawno do Polski smętnej poleciało
Szlakiem obłocznym. I było wciąż z wami,
Choć wyście o tem nie wiedzieli sami.

Nieraz, bywało, rumieniec czerwony
Wstydem wam barwił czoło . . . boście czuli,
Że duch mój, męką życia udręczony
Do Polski wrócił już, lecz ciało tuli
Grób zimny, w obcej ziemi wyproszony,
Więceście w słowach mi nimb chwały kuli,
Czekając, aż wolności błyśnie zorza,
By prochy moje sprowadzić z za morza.

Wyście czekali. Mój proch leżał senny,
Ale duch błądził pomiędzy wątpiące
I szukał silnych wśród męczarń Gehenny
I zrozpaczonym kazał wierzyć w słońce,
Lejące z niebios życia blask promienny,
I wiązał struny lutni . . . Tak, że mrące
Serca stawały się jak harfy złote,
Grające o wolności pieśń — tęsknotę.

A lata szły i szły. Ja serce kruszę !
„Testament mój" się stał zarodzią Czynu,
Me słowa — śpiące wam budziły dusze,
„Targały wnętrza trzew" i głosem: Synu !
Walcz i zwyciężaj! w wojny zawierusze
Chwały wam wieńce wkładały z wawrzynu
Na czoła. Ziemia zdumiała się cała,
Że naród mój — niezłomny jest jak skała.

Bóg wam pozwolił powstać. Wolność miła
Znowu wam świeci gwiazdą brylantową,
A wolnej Polsce uboga mogiła
Moja — i lira samotna nad głową
Martwą mą — ciągle nocami się śniła:
I moje niegdyś powiedziane słowo:
„Umrą wygnani, to naród wysyła
Posłów, zapraszać — niech wróci mogiła".

Więc proch mój wrócił. Pogrzeb królów miałem.
Trumnę w wawelskich podziemiach złożono.
Dziś jestem z wami i duchem i ciałem,
Które wróciło na Ojczyzny łono.
Garścią popiołów i kości się stałem.
Lecz duch mój dalej mocą niezwalczoną
Walczy, a widząc w Polsce pokój Boży,
Ani już lęka się, ani też trwoży . . .

Będę tu ciągle. Lecz biada! o biada!
Jeśliby zczeznął pokój między wami,
Jeśliby kiedy zawiści twarz blada
Błyskała gniewem i walk piorunami
Raziła, już nie lud mój, ale stada
Szalone — — — I krwi bratniej lała morze . . .
Wtedy zawołałbym:
„Smutno mi Boże!".

Ale ja wierzę, że powrót popiołów
Doczesnych moich do wolnej Ojczyzny
Początkiem będzie wam zbożnych mozołów
Dawnych niesnasek — zmieni was w aniołów
Łączących duszę i gojących blizny
Mocy i hartu ducha i tężyzny —
Oddanych Bogu i ojczystej sprawie . . .
Więc wam — z za grobu — Król—Duch błogosławię!!

DO PRZYJACIÓŁ.

Ciepłym promieniem wiosennego słońca
Były mi Wasze mocne, dobre słowa.
Padły na duszę zziębniętą i smutną;
A więc je w sercu na zawsze zachowam.

Zachowam w sercu i pójdę bez żalu
W szarzyznę życia, w słoty i szarugi.
Na siedem zamków zamknę drzwi mej duszy,
Promyczek światła w mroku niosąc drugim.

A jeśli minę i przejdę bez echa —
(Może niedługo już tu będę z Wami)
Pamięcią o mnie nie mroczcie dusz Waszych;
Niczyje oczy niech nie ćmią się łzami.

Głoście hymn Życia, radosny, gorący!
(Co tam jednostek trwanie — czy też zgony!)
Idźcie do ludzi! I słabych, wątpiących,
Wspierajcie swemi silnemi ramiony!

ŚNIEG.

Śnieg puszysty za oknem wiruje;
Kwiaty mrozu lśnią na szybach już.
Czemu wiosnę wspominam i czuję,
Czemu marzę wonne płatki róż? . .

Zeschłe liście wiatr rwie w poniewierce, —
Tak rwie życie moich marzeń ścieg . . .
Na tętniące krwią szkarłatną serce
Pada cicho biały, miękki śnieg.

HEJ RAMIĘ DO RAMIENIA!

Hej, ramię do ramienia! Czekalim cudów wiosny,
Czekalim, rychło z cienia blask słońca przeradosny,
Po długiej, długiej nocy, rozjaśni nasze lice,
Czekalim Ciebie Polsko, my Twoich krzywd dziedzice!

Hej, ramię do ramienia! Jutrzenka wstała Boża,
Radosne wstały pienia, i powiał „Wiatr od morza",
Polskiego morza fale szumiące i dostojne
Widziały w dawnej chwale idące hufcy zbrojne.

Hej, ramię do ramienia! Daremnie krew nie pada,
Ziściły się marzenia, ożyła „bajka blada"!
Zahuczał dzwon rozgłośnie, wśród świstu kul dział grzmotu
Nasz Biały ptak radośnie swe skrzydła wzbił do lotu.

Hej, ramię do ramienia! Połączmy krzepkie dłonie!
Precz waśnie, precz zwątpienia! Wszak w piersiach jeszcze płonie
Zapału ogień święty i serca rozpłomienia.
Odtrąćmy życia męty! Hej, ramię do ramienia!

ANI WIESZ...
(Z cyklu: Chram duszy).

Ani wiesz, ani śnisz ciemną nocą,
Jakie skarby u nóg Twoich rozsiano,
Jak Twe oczy bezpamiętnie kochane...
Ani wiesz, ani śnisz ciemną nocą...

Ani wiesz, że ktoś żyje daleki,
Co Ci kręgu rad uchyliłby nieba
I ostatni oddał Tobie kęs chleba...
Ani wiesz, że ktoś żyje daleki...

Ani wiesz, że Twój uśmiech beztroski
Bywa milszy, niż porannej brzask zorzy,
Że przed Tobą czyjeś serce się korzy...
Ani wiesz, czem Twój uśmiech beztroski...

Ani wiesz, ani śnisz ciemną nocą,
Że Twe oczy innych oczu smęt płoszą,
Że ktoś życie dałby za Cię z rozkoszą...
Ani wiesz, ani śnisz ciemną nocą...

Władysław Jezierski

Ur. w Radomsku (kierown. szk. Warszawa—Okęcie).

SONET.

Jak wonne kwiaty gdzieś w kastalskim borze,
W sercu się błyszczą dum pieściowe groty;
Gdy je, jak pąki kwiat, czasem otworzę,
Wylata z niego marzeń motyl złoty.

Złoty motylu! Na swą szczęścia rękę
Bierz mię i unoś w wyże zodjakowe,
Bom przeszedł już dantejskich piekieł mękę
I uwieńczoną mam cierniami głowę.
O, niechaj w sercu niemilknące echo

Nadziei tłumi me łzawe lamenty,
Jak prosta wiara pod słomianą strzechą!
Utonąć w jasnych chwil życia potopie
Chociaż przed zgonem daj mi, Boże święty!
A potem — niechaj się w nicość roztopię.

W KAPLICY.

Efektowne refleksy różnowzorej tęczy
Na witrażów zczerniałym igrają obrazie.
W szarej niszy przedsionka młode dziewczę klęczy,
Pogrążone w modlitwy błagalnej ekstazie.

Duch tęsknoty, w postaci kamiennej anioła,
Zamyślony, rozważa świata epopoje...
Uroczyste, heleńskie milczenie dokoła
Jakąś błogą nadzieję w serca nasze leje.

Jeśli duszę masz chorą i rozpaczy bliską,
Jeśli niebo dni życia twego pociemniało —
Tutaj, w cichej przystani, jak dziewczę skłoń głowę.

Jako słońce kłosami pszeniczne ściernisko, —
Wiara duszę wyzłoci, wypogodzi całą;
Gamą cichych ukojeń ujmie trosk połowę.

SONET.

Na jasnej zorzy gasnące spojrzenie
Wtłoczył się nagle bezmiernie ponury,
Czarny, jak rozpacz, kłąb potwornej chmury.
Od salw piorunnych wstrząsło ziemią drżenie.

Chłodem północy potwór — wichr się jeży
I szarpie wściekle morskiej fali piany.
. . . Nad taką tonią bez dna i wybrzeży
Lecące błędnie widziałem bociany . . .

Ilekroć patrzę w dusz ludzkich odloty,
Co, jak te ptaki, gdy zgubią ślad nieba,
Bez celu, wiary mkną w lękliwym szale —

Smutno mi, bo je pochłoną burz słoty.
. . . Skrzydeł i siły nam orłów potrzeba,
Aby niemocnej doli przebrnąć fale.

SMUTNO MI BOŻE!

(Transkrypcja).

Smutno mi Boże! — Więc spowity w żale
Duch mój opuszcza zdruzgotane szańce
Wolnego życia i leci gdzieś w dale
Za ziemi krańce!
Że iskra pragnień nie zapala zorzę —
Smutno mi, Boże!

Wiek cały w duszy boleść tli się cicha;
A wiesz, jak rana serca wówczas boli,
Gdy łza nadziei ostatnia zasycha
Jaśniejszej doli.
Że jej się kraj mój doczekać nie może —
Smutno mi, Boże!

Czemu nam słońce nie rozjaśnia cieni,
Choć codzień wschodzi jego jasne łono?
Czemu się ziemia radości nie mieni
Złotą oponą?
Więc, że nieprędko zabłysną nam zorze —
Smutno mi, Boże!

Dziś,gdy nieszczęścia szerzą swoje szlaki,
Gdy cały wiek był jedną nocą długą,
Gdy się tułamy jako błędne ptaki
Rozdartą smugą . . .
Chorał błagalny płynie dziś w przestworze: —
Smutno mi, Boże!

Choć martwa jesień strąca liść tułaczy,
Wszelako z wiosną natura odżyje.
Że nim duch życie mój nowe zobaczy —
We łzach się zmyje,
I że się z takich łez tworzy dziś morze —
Smutno mi, Boże!

(Rok 1911).

BAŚŃ NOCY.

Nieskończona.

Noc oskrzydliła nadziemskie błonie.
W pośród gwiazd licznych warty
Księżyc w zadumie kamiennej tonie,
O zenit nieba wsparty.
Baśń jakaś niema w noc cichą płynie
I złudą jakąś mami:

Słuchaj — w sfinksowej czarów krainie
Za siedmiu gdzies górami,
W pośród przepysznych bogactw ogromu,
Hen, gdzieś za siódmą rzeką:
. . . Niema, jak u nas, ludzi bez domu,
I smutku łzy nie cieką . . .

(Rok 1913).

SONET.

Zagrzmiało . . . Zygzak przeszył niebo złoty;
Echem ozwały się w krąg lasy, jary.
Z pola niósł wicher woni pełne czary,
Ptakom po drodze rozdmuchując loty.

Mgły sine rozpiął nad stawem i rzeką;
Rozbudził senne łopianów badyle;
Zazdrośnie spędził z listków róż motyle
I leci w przestwór wysoko . . . daleko . . .

Wichrze! ja także ukochałem szczyty
I nienawidzę brudne dusz poziomy.
Choćby piorunne biły z nieba gromy —
Unieś me serce w cnót jasne błękity;
Niech się w nim nigdy miłość nie ostudzi
Dla wszystkich biednych i cierpiących ludzi.

SONET.

Wchłaniając piersią polne aromaty,
W ciche, wiosenne idę słońca rano
Łąką, w kryształach srebrnych ros skąpaną.
Dokoła ścielą się nóg mych kwiaty.

Gdzieś się skowronek już w górze weseli
Nad falą kłosów, wiatrem kołysaną.
W ciche po łące idę słońca rano,
Pokryty kwieciem, łabędziowej bieli.

Bledną już w blasku dnia zorzy szkarłaty;
Z nieba żar płynie gorącym potokiem.
W polu wre praca, kędy rzucić okiem.

Gdzieś się ozwały piosnki srebrne śmiechy
Hożej dziewczyny z pod wieśniaczej strzechy . . .
Idę i słucham . . . W duszy kwitną kwiaty.

SONET.

Na atłasowej leżąc mchów oponie,
W hejnał wsłuchuję się skowronka święty;
W granacie nieba gdzieś to ptaszę tonie.
W krąg cisza; tylko srebrne rzeki skręty.

Poprzez kwieciste szemrzą płynąc błonie,
Czasami czajki ozwą się lamenty.
Z łąk falą niesie balsamiczne wonie
Więdnącej trawy pokos świeżo ścięty.

Tak nad przyrody zamyślony kartą,
Na szmacie w zieleń ozdobionej niwy,
Lubię samotnie spędzać chwile wiosną —

Bo mi znów wiary skrzydła wtedy rosną,
I opiekuńczy szepcze duch życzliwy,
Że jednak jeszcze żyć dla świata warto.

W CICHY WIECZÓR.

W wieczornym zmierzchu dwór stary już tonie.
Na granitowym tarasie agawa
Zazdrośnie kryje kwiat w kolczaste dłonie.
Jaśmin przesłodką wonią park napawa.

W seledynowej poświacie miesiąca
Śpią egzotyczne kwieciste amfory.
Tak cicho . . . tylko brzoza szumi lśniąca
I stare buki wiodą rozhowory.

Po obramieniu skalistej fasady
Spływa perlista fontanny kaskada.
Pieśń jakąś bez słów nuci księżyc blady . . .
Z bajorów patrząc, słucha jej najada.

W wieczornym zmierzchu park stary już tonie
W altanie, jakby z tarasu agawa,
Ktoś tuli w swoich dłoniach drobne dłonie —
Uczucie słodkie serca dwa napawa.

Olga Kiślakówna

Ur. w Stanisławowie (naucz. w Misiu—Łuków).

TĘSKNIĘ...

Tęsknię za czemś nieznanem zdaleka;
za czemś — z pustyni;
za czemś — co na falach morza czeka;
co z rykiem jego płynie;
co przyjdzie po złoconej księżycem ścieżce
seledynu,
na tronie z bursztynu;
za czemś — o czem szumią prastare drzewa,
czego wicher pragnie, gdy się miota, gniewa.

za czemś — co chmury kryją z zazdrością;
za słońcem — co wszystko otacza miłością;
za stepem — co „coś“ w swych trawach kryje;
za dumką — kiedy smutkiem duszę mą owije;
za tym — czego człowiek zrobić nie może —
za tym — tęskno mi, Boże!

Witold Krakowiak

Ur. w Jońcu, pow. Błoński (naucz. w Mławie).

O DOSIADAJĄCYM BIAŁEGO KONIA.

Rozumiem szum gędźby elastycznych czubów sosen; i nawet wiem o czem gwarzą rytmiczną chwiejbą wiatrów; jeno jakieś słodkie zapomnienie żytniem polem, zrudziałemi miedzami pachnących wyrazów kładzie mi się na piersiach.
Hej! wiele chcieć pragnę. Właśnie supłam i nizam żywiczny pogwar; sznur setny ci będzie.
Kark prężę mocarnie gotując siedlisko ociekającemu leśnością brzemieniu.
Zapragnąłem bowiem być nosicielem igieł, żywicy i wszelkiej rzeczy boru.

Rozwarłem okno. Noc nasycona poświatą bezszelestnie wtargnęła do pokoju. A właśnie szukałem Ciebie. Ujęła mię lekko za ramiona i poprowadziła w zasnutą mgławiskami i oparem łącznym przestrzeń. Szedłem niewiedzący, a przecież uporu nie stawiłem. I oto spotkałem się z Tobą twarzą w twarz. Ze czcią dotknąłem kraju Twej szaty; a byłeś, o Niepojętny wszędzie.
Każdego już wieczora roztwieram okno i wychodzę w miodny zapach lip, w pierwotność zbóż, w gwałtowność wód, w surowość ziemi; wychodzę, by paść w Twoje ramiona. —

Nie chcę być gęślarzem — ubliżałoby to Twojej godności. Chociaż nadarzają się upatrujący w kamieniu swoich panów i pląsający w radosnych podskokach. Oh! trudno mi ścierpieć tę gromadę błaznów, mieniących się

w przerwach między jednemi podrygi a drugiemi — wieszczbiarzami i sługami Twoimi.

Dlaczego zezwalasz na podobne orgję? Coś tu niejasnego w tej sprawie. Czasem do zmęczenia prowadzą podobne rozmyślania. Wogóle coraz mniej poczynam Cię rozumieć. Posądzać Cię nie chcę o jakiekolwiek złe intencje. Dziś jeszcze wyjdę na Twoje spotkanie: pragnę odbyć rozmowę. Uznaję jeno idących Twoim śladem.

Z gromowych bełkotów grzywiasty białą pianą fali wypłynąłeś; stąd właśnie wszelki naród rybacki obrał Cię świętym swoim. A powiadali, jako na koniu błyskającym bielą pienistego tumanu, oślepiającym rozżarzeniem południowego słońca niosły Cię wichrzyska zapamiętałe; byłeś świadom spraw boru i pola.

Zgoła niepojętą jest Twoja lotność. A zwłaszcza dziwić mię będą dychające piersi konia; pono biegłeś w gon graniczny, może bechtać serca do walki?

Ind.zej patrzyłeś czterema obliczami w nieodgadnioną dal Przyszłego. Szydercy, klaszcząc dłońmi, wołali, jako nic widzieć nie możesz, że Twoje oczy są kamienne. Wierzyć im nie chciałem, głośno wielbiąc Ciebie. Ty zaś stałeś wiecznie cmurny, wiecznie zadumany i nic nie mówiący. Skąd wyrosła baśń, iżeś krwawy i posokę żłopiący? Nawet kropli krwi nie widziałem na Twojej prawicy.

W świętych chramach gęślarze różności wielorakie prawili, a najczęściej zachwalali właśnie, że lubiłeś mordować i ryk zarzynanych mężów graniem i gędźbą Tobie najmilszą. A oni, próchna stare, brodami trzęśli i siali woń smrodliwą, słysząc szczęk stali wojennej.

Pragnęli w Tobie świętego — Wchłaniających z lubością Woń Posoki. Nie odrzekłeś nigdy. Jedno Ci jeno zarzucam; jak mogłeś ścierpieć tę potwarz straszliwą, jak nie targnąłeś wodą, ogniem i wszelkim żywiołem. Czemuś stał w sobie pogrążon, czterema obliczami wżerając się w mrok nadchodzącej dali? W wiele dni później zrozumiałem Ciebie i byłeś Białym Bogiem.

Pojąć Ciebie chyba nigdy nie będę w stanie. Może dlatego, że jeno kochać Cię trzeba. Wierzaj mi, posiadasz zadziwiającą moc mówienia do serc. Wszystkie omany precz wyporałem, bowiem było mi nazbyt źle, bowiem już dość hołdowałem przed rozmajtemi ołtarzami. Chodziłem z wybitemi oknami ziejąc nudą burawą i zzieleniałą od niestrawności chwalbą urojonych haseł. Taki wstręt wziąłem dla wszelkiej cudowności, że wierzaj, samą myśl o Tobie słyszaną z ust sług Twoich zalałbym gamą plugastwo. Jednak zjawiłeś się; kiedy, niewiem: czy w noc miesięczną, czy w południe rozkolebane słońcem, czy w szarą godzinę grzebania w popielisku duszy, czy też w ociekającą potem mozolność pracy; a może zgoła nigdy nie nadszedłeś, pątniku, jeno tak znalazłeś się w niepojęty sposób.

Był czas, kiedym uczuł słodycz Twego brzmienia.

Stosunek nasz jest dziwnego rodzaju — zauważyłeś? Sługą czy też poddańcem być nie chcę, sądzę, że o to nie wołasz.

A właśnie z zachłannością, pożądającego mieć Cię pragnę; aby stał się moją własnością, nie zaś wołającym o ofiarę, gdyż wszelkie darownictwo na piękne oczy, czy łgane zasługi presz wyżenąłem.

Dziś ogólna stagnacja i wielu świętych żebrze. Chciałbyś może stać się dziadem proszalnym lub wdziewać emblematy królewskości? Szarość stroju doskonale rysuje kształt. Zostań więc oto ze mną i radością moją.

Chadzam tropami zwierzyny, a kiedy napotkam ogłupiałego szaraka, śmieć się poczynam. Nikt nie wie o mojej wesołości, i mówić nikomu nie pragnę. W tym względzie stać się panem i posiadaczem chcę. Nieprawdopodobne, a dzisiaj wszystko wspólność. Już nawet znikła troska całkowicie, jako jest wspólność. Stąd nawet lęk jednego przed drugim precz wyporano. Wieszczbiarze grzmiącemi głosy rozgłaszają bliski dzień wspólności duszy i myśli. Czasem to mierzić musi wszelakim głosem i sposobem wymawiana: wspólność.

Jeno szaraki umykają: zali one będą kiedykolwiek czcić wspólność?

Zwątpiłem, zali szczęście stanie się udziałem moim. Oto wróciłem z wyprawy zamorskiej, tułacz szukający talizmanu. Nad chatą moją ciągną klucze żórawiane. Wyszedłem na przyzbę zwabiony podniebnym klangorem. Słuchałem z raną w sercu, a mocy nijakiej nie miałem, by ruszyć w ślad wiecznych wędrowców. Wtedy Ty właśnie, nie pytany, przyszedłeś, a skinąwszy wieść mię począłeś w purpurę zachodu, nasiąkłą miodem i brzękami trzmieli. Potem stanąłeś gwałtownie. Lecz ja szedłem niepowstrzymanie, szedłem tylko przed siebie, strącając chłodne deszcze rosy i ździwionemi oczyma chłonąc drogę; bowiem okazałeś moją ścieżynę, którą zawsze chodzić przyjdzie mnie, szukającemu talizmanu.

Chciałbym mieć rozległość piachów mazurskich i gibkość topoli nadwiślańskich; chciałbym mieć moc zamieci śnieżnej i radosne dokonanie uznojonego dnia; chciałbym mieć ten ckliwy smutek wieczora i pienisty rytm oberka lub zgoła mazura dyszącego uznojoną gardzielą; chciałbym to wszystko owładnąć, aby Ciebie posiadać! —

Roman Mamiński

(naucz. w Repkach—Sokołów Podl.).

DO FOTOGRAFJI

Milcząca jesteś, lecz nie tajemnicza:
Dziwną wymową blask Twego oblicza
Snuje opowieść o uczuciach mocy
Złudnych... koszmarnych... jak sen letniej nocy;
Jesteś tak piękna, jako baśń miłosna,
Jak młodość sama, jak w przyrodzie wiosna;
Tak jesteś miła, jak anioł skrzydlaty . . .

Jak tchnienie szczęścia, co kędyś z za światy
Chrystus ludzkości niósł w świętej idei,
Pełen miłości, wiary i nadziei.

NAPISAĆ WIERSZYK?

Napisać wierszyk, kobieto—dziecino?...
Dobrze. Myśli złe niech sczezną, niech zginą,
A sama dobroć niech tryska z pod pióra.
Niechaj Ci czoła żadna ciemna chmura
Nie zdoła zasnuć, wypełzłszy z tej treści,
Lecz niech miłuje, uwielbia i pieści
Ta myśl o Tobie, Ty anielskolica.
Ty, coś w mej duszy, jak uczuć krynica,
W tych wierszach hymn Ci zanucę dziękczynny;
Za łzę szczerości, za blask ócz niewinny;
Za twe Twe spojrzenie, w duszy mej Cię wsławię,
I za dziecinne Twe „ja się nie bawię".
Bo piękna jesteś pięknością anioła,
Co swą dobrocią opanować zdoła
I zło szatana w myślach mych natrętnych,
Czasem swywolnych, a częstokroć smętnych.
Bo tyś wcieleniem radości, wesela;
I ku mnie promień uczuć Twych wystrzela,
Szarugą swoją ponury i senny.
Jak promień słońca z za chmur w dzień jesienny,
Dla Ciebie, boska, wszystkie myśli moje;
Jako przędziwa nieprzerwane zwoje
Snuje się marzeń moich przędza złota,
Tak jakoś cudnie mota się i mota . . .
Dla Ciebie każde serca uderzenie;
Męskiej mej duszy odblaski i cienie
Są blaskiem, cieniem Twoich ócz niewinnych,
Tak mi kobiecych i tak mi dziecinnych;
Dla Ciebie miłość piękna, jak złudzenie,
Co w cudnej baśni przez ust szept i drżenie
W młodzieńcze dusze wlewa moc uroku
W czas takiej ciszy, jak teraz o zmroku.

W Kuczabach, 1924.

RÓŻE

dla . . .

Marzę... a marzeń moich czyn ozdabia skronie,
Wieńcząc głowę miłośnie przecudnych róż bielą;
A oto całe pęki u nóg Jej się ścielą. —
Jakże jest piękna wśród róż w tej białej koronie!

Marzę... Czy przyjdzie chwila, że kiedyś i Ona
Do róż białych dorzuci, choćby w te marzenia,
Kwiat możnego uczucia, potęgę wrażenia . . .
Czy pomiędzy białemi zakrwawi czerwona ?

Marzę... W mą duszę Ona wkrada mi się duszą,
Niosąc kwietną woń ciała, czy też białej róży —
Wszystkie siły duchowe przez Nią się tu kruszą . . .

Czy mam czekać sposobu, czy duchowej burzy,
Której moce gromowe stalne serca wzruszą
I której błyskawica każde oko mruży ?

TO MIŁOŚĆ ?

Szepczesz, gorączką zmysłową trawiona,
Że w sercu twojem znicz dla mnie rozpalasz;
Że miłość twoja, przez bogi zrodzona —
W to pieszczotami wierzyć mnie zniewalasz.
Bezwstydnie piersi dając pod pieszczoty,
Kładąc na wargi płomiennej krwi usta,
Sielanki miłosnej rozbijasz namioty —
Lecz zamku miłości nie budujesz, pusta!..
. . . Tak, pusta jesteś — źródło twej miłości,
Wbrew twym twierdzeniom, nie z serca wypływa —
To z zmysłów twoich upust namiętności . . .
I to się u ciebie miłością nazywa ?

TY ! . .

Ty, bóstwo ukochane, miłości wcielenie!
Ty dajesz bieg myślom — rozkoszne sercu drżenie;
Ty ciągle w moich żyłach krew burzysz, rozpalasz;

Ty me serce dla siebie tylko bić zniewalasz.
Ty jesteś mą rozkoszą i zarówno męką;
Ty jesteś mym spokojem i — myśli udręką.
Ty, co z oczu wyciskasz łzy —
Kochana jesteś — Ty! Ty! Ty!

Ty jesteś jak marzenie,
Co w letnią noc pośród gwiazd błądzi
W zaświaty, w tajemne istnienie,
Gdzie przepotężna tajemnica rządzi.
Ty jesteś jak sen cudny,
Co w wiosny dzień wśród kwiatów łąk
Przedstawia szczęścia obraz ułudny,
Gdy duszę na jawie szarpie demon mąk.

BYŁAŚ TYLKO MARĄ...

Nie wiem, co w Tobie pięknością przeważa:
Masz nogi — dzieło greckiego rzeźbiarza;
Ramiona Twoje, gdy obejmą szyję,
W rozkoszy życia serca trup ożyje;
Masz usta — wiśnie soczyste, upojne;
Masz młode piersi, arcydłutem strojne;
Masz także oczy, bosko cudne oczy,
Które swym blaskiem w duszy mej roztoczy
Tęczowe kręgi opisują władnie
I tam zostają — w duszy mojej na dnie.
Ty jesteś piękna, pachnąca, wiosenna,
Urodą życia i szczęściem znamienna.
Twa postać budzi odurzenia dreszcze,
Za Tobą tęskne łez padają deszcze.
Lecz wiem, że nigdy nie dotknę się Ciebie;
Nadzieję na to z żalem oto grzebię;
Bo chociaż jesteś moją niepodzielnie
I chociaż tęsknię za Tobą śmiertelnie,
Mieć Cię nie mogę przecież żadną miarą —
Tyś mi... — się śniła, byłaś tylko marą.

DO CIEBIE...

Do Ciebie piszę, otchłannooka!
Daj mi nieziemsko—wściekłe podniety;
Patrzaj mi z dołu — bądź mi wysoka
Na piedestale kobiety.

Do Ciebie piszę, potęgo—puchu!
Pisać mnie zmusza Twoja słabość—moc.
Czarny aniele — biały zły duchu!
Ty czarna w dzień, a biała w noc!

O, WY STRUNY DUSZY!..

O, wy duszy struny!
Na wasz dźwięk fauny
I nimfy w zieleni
Szukają szaleni
W miłosnej ekstazie
Serca . . . nawet w głazie.
O, wy struny duszy!
Nawet w grobu głuszy
Dźwięczcie nieskończenie
W wieczyste istnienie,
Do boskiego tronu . . .
— Dla was niema zgonu.

TĘSKNIĘ!

Tęsknię za Tobą! a moja tęsknota
Smutku przędziwo na duszę mi mota,
Snując nić szarych dni osamotnienia,
Rwąc z piersi tęskne za Tobą westchnienia.
Tęsknię za Tobą, ale w tej tęsknocie
Marzenia swoje kąpię niby w złocie;
W złocie lat młodych, po które swe szpony
Władczo wyciąga czas mi niewzruszony.

SEN.
(Sonet)

Śniło mi się, że zginę w wojny zawierusze,
Skazany za dezercję przez pomyłkę ludzi;
Czułem, jak straszna rozpacz w żyłach krew mi studzi,
Że swą śmiercią żadnego serca nie poruszę.

Sądziłem, że nikt po mnie pewno nie zapłacze,
Że me czoło za chwilę krwawo mi uwieńczą
A żal życia potężny wył mi potępieńczo;
Mili dawniej koledzy, a dzisiaj siepacze.

I dalej śniło mi się, że do mojej celi
Na chwil parę przed śmiercią zjawiła się Ona
Ze stygmatem rozpaczy — twarz w śmiertelnej bieli.

Z oczu jej wyzierała miłość niezgłębiona,
Gdyśmy dłonie w uścisku już ostatnim żęli.
Wtem się budzę... sen przepadł... a z nim Ty wyśniona!

PAMIĘTAJ O MNIE!

Pamiętaj o mnie!.. Choć Ci nastrój chwili
Wartość mej duszy w pojęciu pomyli;
Gdy zapomnienia zażąda Twa skarga —
Pamiętaj o mnie, choć mnie życie zszarga.

Pamiętaj o mnie... gdy u tronu Boga
Za mą niewiarę zagrzmi kara sroga,
Proś, niech mnie skaże On na potępienie —
Niech nie skazuje na Twe zapomnienie.

Józef Olesiak
(naucz. w Łukowcach—Biała Podl.).

DO DZIECI PODLASIA.

Dzieci z Podlasia! wznieście w górę serce;
Kochajcie polskie równiny,
Bo wy tej wielkiej myśli spadkobierce,
Męczeńskiej ziemi tej syny.

Kochajcie przeszłość — te krzyże przydrożne,
Stawiane tajemnie nocą;
Poszumy wichrów, cierpienia pobożne,
Te gwiazdy, co tu migocą.

Cicha zaduma takiej przeszłości
Wszak wasze czoła ozdobi.
Niech cicha praca tu dla polskości
Was na aniołów przerobi.

Z SMUTNYCH MYŚLI.

Dziś smutne myśli krążą mi po głowie:
Cierpienie moich bardzo mię przygniata;
Udręczeń ciągłych znów snuje się mrowie
I w coraz większe sidła mię oplata.
Chciałbym już uciec od tych mar piekielnych,
Chciałbym je zdusić życia mego siłą;
Chciałbym jaśniejszych trochę dni weselnych,
Szczęścia iskierkę . . . Dla mych rzeczą miłą
Jest tutaj pobyt ze mną na pustkowiu;
Ja przy nich lepiej czuję się na zdrowiu;
Wspólnej przyszłości zakreślamy plany,
Leczymy blizny i goimy rany.
Lecz dzisiaj spokój ich uleciał w gości,
Bo znów niepokój serca im zakłóca —
Podobno Józiek tutaj w niepewności,
A Stefcia znowu chora jest na płuca.

ŻYCZENIE.

Znów cicho łka tęskliwych skrzypiec głos,
Polami idzie w dal i skarży się, narzeka . . .
Na moją wioskę tu niech zejdzie dobry los,
A z twarzy mej niech smutek już ucieka.

Niech cicha wieś rozbudzi się z uśpienia;
Niech swoją moc pokaże światu, wam;
Niech złoty róg uderzy w czyn tworzenia;
Niech zrzuci z nas wieśniaczej ciemni kłam.

Niech w naszą wieś uderzą mocne głosy;
Niech stworzą czyn, potężny zgraniem twardo;
Swe dzieci lud niech śle w ofiarne stosy, —
A Polska w sile swej podniesie czoła hardo!

Wiktorja Kołb-Sielecka

(naucz. w Komorach p. Pińskí).

ŻYJMY ŻYCIA PEŁNIĄ CAŁĄ

Żyjmy życia pełnią całą —
Używaj, co chcesz !
Lecz niech miłość będzie stała,
Praca dzielna i wytrwała,
Skromność zajmie miejsce pychy,
Życzliwość — zazdrości lichej,
Samolubstwo niech z drogi zejdzie,
Miłość w bliźnich domy wejdzie,
Zgoda zapanuje wszędzie,
Cudza własność — świętą będzie,
Grzech nie będzie zła przynętą,
Dobra wola — wolą świętą.
Gdy się wszystko to wypełni —
Będziem żyli w całej pełni.

Stanisław Sochacki

Ur. w Nochowej pod Sędziszowem (naucz. w Sędziszowie).

NASZ CEL.

(Pamięci zmarłego Ojca mojego poświęcam)

Nasz cel — to jasnych dni budowa,
Serc tych dziecięcych ukształcenie;
Przez nie Ojczyzny przyszłość nowa
I nowe, twórcze pokolenie . . .
Promienie prawdy i oświaty
Niecić w codziennym, cichym trudzie,
Nadziei wszędzie rzucać kwiaty,
Miłością zmywać, co tkwi w brudzie;

Iść z wiarą wszędzie, gdzie potrzeba,
A na placówkach stać wytrwale;
Żagwie gorące zrywać z nieba
I nieść w niżyny, w serc zapale . . .

BROŃMY SWEJ ZIEMI !

Brońmy swej ziemi — brońmy do ostatka;
Nie dać, nie puścić ani jednej grudy.
Ziemia ta święta przez mękę i trudy
Krwią odkupiona — a prawdziwa matka.

Brońmy swej ziemi, póki tchu i życia
Przed pazurami i niewolą wroga . . .
Przez trud i walkę do zbawienia droga
Ducha i ciało kształćmy od powicia.

Na straży stójmy i we dnie i w nocy,
I w życia każdej dobie i godzinie.
Kto wierzy mocno w zwycięstwo — nie zginie
Bo zawsze w sercu znajdzie dosyć mocy,
By wstać na hasło i z bronią na szaniec
Pójść w dym piorunów — na śmiertelny taniec.

SZARĄ GODZINĄ . . .

Szarą wieczornych zmierzchów godziną
Siadam przy oknie i patrzę w świat
Na chłopskie pola, co w mgłach tych giną;
Na strzechy niskich wieśniaczych chat;
Patrzę na wiejskie, błotniste drogi,
Idące w mroku — w bezkres tych pól;
Na stare wierzby, przydrożone głogi,
Jako widoma bieda i ból . . .
Widzę te ciche smutki człowieka,
Co chat wieśniaczych obsiadły próg;
Dolę dni, które idą zdaleka
I łzami znaczą szarzyznę dróg.

CHWILA POŁUDNIOWA.

Gra hymn upojnej ciszy rozpalone słońce
Wśród pól, gdzie siadła w blaskach chwila południowa.
Zboża niosą w rozszeptach pieszczotliwe słowa
I przedziwne, chlebowe zapachy gorące.

Rozkwitły czarem kwiatów bukiety na łące,
Gdzie króluje baśń lata barwami tęczowa.
Zjawa maków wychyla się z zbóż purpurowa;
Nad nią i nad kwiatami motyli tysiące . . .

Patrzą w pogodny błękit gwiaździste bławaty . . .
W gęstwie trawy zaszyty mały gnom skrzydlaty
Tnie na lipowych skrzypkach piosenkę od ucha.

A w tej ciszy, co zległa na trawy i kwiaty,
Gdzie słonecznych drgień świateł skrzy się zawierucha,
Słyszysz kroki cud — życia tworzącego ducha.

NA NOWY ROK.

(Nagrodz. na konk. „Przyjaciela Szkoły").

Na nowy rok — na nowy trud,
Na twórcze życie nowe,
Strząśnijmy z serc przesądów brud,
Z słoneczną wiarą w pracy cud
Pocznijmy dni tęczowe . . .

Na nowy rok — na nowy dzień,
Choć drogi pełne cierni,
Ufni w moc własnych twórczych tchnień,
Z światłem zdążajmy w mrok i cień,
Naszej ojczyźnie wierni.

Na nowy rok — na nowy czas,
Na dalsze życia gody,
Niech cel słoneczny łączy nas.
Czas zrzucić z dusz podejrzeń głaz,
Uprzedzeń stopić lody.

Na nowy rok — na jasny świt
W radosnym dusz pochodzie
Na ideałów dążmy szczyt.
Budujmy z wiarą nowy byt
W miłości, prawdzie, zgodzie!

POGODNĄ CICHĄ NOCĄ...

Pogodną, cichą nocą gwiazdy złote migocą
Na ciemnem niebios tle.
Miljony dusz w udręce ku gwiazdom wznoszą ręce
O jasne proszą dnie...
I w życia zawierusze biedne konają dusze,
W mgłach złudzeń tracą moc...
A tam w bezkresnej dali tyle tych gwiazd się pali
W pogodną cichą noc...

TĘSKNOTA.

Unieść się z ziemi — ulecieć w zaświaty
W świetlaną przeszłość — w łąk rajskich krainę,
Strojną w róż pęki — w białych lilij kwiaty,
Usiąść tam w ciszy — w wieczoru godzinę;
Nad perlistemi wodami strumienia
Snuć z przędzy wspomnień — złotą nić marzenia...

Mieć taką ziemię wesołą, szczęśliwą,
W której niebiosa wieczne świty złocą,
A chwile szczęścia nad słoneczną niwą
Jako motylki — w słonku się trzepocą.
Uganiać dzieckiem po kwietnej tej łące,
Łowić do syta chwil jasnych tysiące...

W takiej cudownej zamieszkać krainie,
W której serc radość trwa nieustająca —
Życie w potoku chwil pogodnych płynie —
Najmniejsza chmurka nieb czystych nie zmąca.
Duch w wizjach złudy kąpie sią radosny,
Gdzie wieczny maj jest — wieczne szczęście wiosny...

WIOSENKA IDZIE . . .

Wiosenka idzie z cudnej krainy,
Z głębin przestworza;
Przynosi ludziom zieleń wierzbiny,
Pęki traw, zboża.

Wiosenka idzie i ludziom niesie
Wianeczki z ziela;
Zamarłe echa budzi po lesie —
Piosnkę wesela.

Wiosenka idzie i hojną ręką
Rozrzuca kwiatki:
Jaskier i stokroć przed Bożą Męką,
W zbożu bławatki.

Wiosenka idzie i w polu sieje
Maków tysiące;
W sercach słoneczne budzi nadzieje
I łzy gorące . . .

IDĘ W ŚWIAT CICHY.

Idę w świat cichy przez łąki zielone;
Jakieś nieznane uczucie tęsknoty
Wiedzie mnie w przestrzeń, w oną cichą stronę,
W szmaragdy łąk tych, w blask słoneczny, złoty!
Idę szczęśliwy w błogą pól tych ciszę;
Hejnał mi grają złotych zboża szumy.
Fala ukojeń myśl tęskną kołysze,
I dusza tonie w mgłach cichej zadumy.
Nić wspomnień szczęsnych wije się tęczowa.
Tchnienie poranne, z łąk i pól idące,
Niosą mi jakieś pieszczotliwe słowa . . .
I pocałunki niosą mi gorące.
Idę szczęśliwy cały w blaskach słońca,
Wietrzyk łagodnie chłodzi moje czoło
Wśród łąk tych, kwiatów, wśród pól tych bez końca...
Tak mi jest dobrze — w duszy tak wesoło,

Że chciałbym wiecznie przez te nasze niwy
Wpatrzon w dal jasny — w słoneczne błękity
Iść gdzieś tak w blaski cichy i szczęśliwy,
Iść gdzieś daleko w rozzłocone świty.

ZAKWITŁY RÓŻE.

Zakwitły róże, jaśminy,
W majowy wieczór ten cichy
Pójdę do mojej dziewczyny . . .
Rozkwitłe ust jej karminy
Wabią ukrytą rozkoszą.

Dziewczęcych warg tych rubiny
Wonne — jak róże, jaśminy,
Nalane winem kielichy . . .
Pójdę do mojej dziewczyny
W wieczór pogodny i cichy. — — —

Franciszek Surówka

Ur. w Koźmicach Małych, woj. Krakowskie (naucz. w Kutnie).

SŁOŃCE.

Słońce, słońce zachodu — wiekuisty boże!
przychodzisz do mnie dzisiaj promienistą młodzią —
blasków ocean ślą mi twe zachodnie zorze —
purpurową przybywasz przd oczy powodzią . . .

Ukochania dojrzałość w tobie się rumieni —
przychodzisz do mnie źrałym dosytem jabłoni —
jak bogacz, który wokół plonu bezmiar trwoni —
jak wieszcze z baśni — twoim ogromem natchnieni . . .

I malujesz na mojem drżącem łuską kole
pełne ciszy, przemiany świętej krajobrazy —
skibami gór wieczystych zaorane pole —
w diamentowe — sadzone — kryształów oczy . . .

Duszę wołasz owalem w krąg otwartej bramy,
rytej na ogorzałem nieba czerstwem zdrowiu —
wiedziesz w obrazu dali zaświatowej ramy
w topazowy port — śniony na marzeń wezgłowiu...

Słońce, słońce zachodu — szczęść zjawo symbolu —
rozsnuty na wiśniowych barw grających podjum —
tonę w twojem i gasnę miłościwem polu —
ginę z uśmiechem duszy — barw twoich melodją . . .

CISZA.

Bezmierne pól przestrzenie, pomarszczone w skibach,
jak żółtej wody fale, stwardłe mrozu młotem . . .
Mroku nocy je tuli gęsta zawiesina —
Świateł bezmyślnie ślepia drą ją, senne, złote...

Ciszy wielkiej orkiestra
niecierpliwie dzwonkami po przestworzu brzęczy,
jakby budząc do wiosny ziemię w szarych giezłach —
niby w hymnie do słońca, mrok szarpiąc pajęczyn . . .

Wygasły myśli chyże —
nad zaoraną grudą woła Trwanie krzykiem . . .
Głos jego wzrasta mocą, rozjarza się bliżej;
— patrzy mi w twarz Czas nagi okiem tajemniczem...

W PÓŁMROKU.

Późnią już nocą, kiedy hałaśliwe światła
do snu ułożą gwarne, roztańczone tafle —
ręka jakaś subtelna prostokątne składa
firanki na mgle ściany, na sennej powale —
niby idee w zaświat okien przepasane —
— jak rzeczywistość — ciemnym smugiem ich granicy...
Pył mroku siwy hasa rytmem kołysanek,
grzywę blado-niebieską ziarnek złotolitych
strojąc swawolą. — Czasu i ciszy rozdrganej proso
ktoś sieje skrzętnie w dzwoniącym przetaku...
I wtedy marzę o tych, co gdzieś kiedyś w walce
z Siewcą—Trwaniem pogaśli światłem ściennych
znaków . . .

UŚMIECH.

Marzą się myślom jakieś krajów dale,
gdzieś na słonecznej malowane pełni —
drzema w kąpieli światła na nadmorskiej skale,
tajemniczy seledyn pola, co zbożem się wełni fali,
jak mewa . . .
Ktoś tam — z mgieł przęsła na horyzoncie
półgłosem do mnie pieśń nieziemską śpiewa
i usta chyli w przedziwnym uśmiechu trójkącie . . .
Śnią mi się jakieś pasterskie oboje
i rozpalona, niby twarz radosna, gora —
jakieś kojące serce pieszczoty powoje
i zaczytanie w księgi baśni torach . . .
Organ szumiący nad procesją ludu,
barwną, jak maki, bławatów pastele —
i podniesienia cisza mistycznego cudu;
jakieś ciche, słodkie smug przeczuć kądziele . . .
Tonów muzyki taśmy jasne,
splecione w upojonej melodji pasmo tęczowe,
jak muśliny subtelne, choć krasne —
zamyślenia przepasane zapomnienia taśmą . . .
I szczytów jakichś białych, jak sama niewinność —
postawa —
chociaż łagodny — jak sława — jak sława!..
całująca gasnące snem żywym powieki . . .
Słońce ogromne nad światem pachnące —
palców promieni jego pieszczotliwe zapomnienie . . .
— uśmiechu Twego z ponad światów słońce —
uśmiechu Twego życie — me marzenie ! . .

NIEZNANEJ.

Podobasz mi się, dziewczyno!..
Twoje włosy, jak heban, rzeźbione;
cera twej twarzy — niby mat jaśminu;
ust łuki uśmiechem rozchylone . . .

I oczy twoje o barwie fioletu,
co kryją w sobie czar tajny i dziwny —
ton głosu twego, jak dźwięk pełny fletu,
jak soczysty owoc oliwny . . .
Podobasz mi się!... lakoniczne słowo —
w niem szczęście może w wyobraźni śni się
miesięczną, jasną zasłuchań ponową . . .
Ten wyraz mówi — jakbym kochał ciebie,
jakbym cię pieścił, całował —
i w przezroczystem błądził z tobą niebie —
w tem słowie słońca może ponowa...
Twoją zostałbym duszy osnową;
chwilę radosną rozsiałbym na wieki . . .
Podobasz mi się! Wszystko mieści słowo —
i to, że byłbym dla ciebie — człowiekiem . . .

ODWIEDZINY.

Przybyłaś do mnie, Matko, do tej wielkiej sali,
co swym podartym spokojem dręczy, bladością przeraża,
co ściany zapisane ma smutkiem mgieł dali,
co wokrąg, chociaż biała, w cierpienia obrazach.

Ktoś tu wspomina dawne szczęścia wesołe miedze;
ktoś inny nieprzytomny wizją rojeń się pieści;
tamten się we śnie rwanym swemu skarży koledze;
ów kuje co dnia w ciszy wzgardą stał siną boleści.

Codzień wiatr śmierci, jak z pode krzów trznadle
burzy ukryte — wymiata dusze pełnemi garściami, —
żenie je w lasy wielkie, od zórz wiecznych zbladłe
w nędzy szarych kamieni sadza rojem na nich.

I jesteś ze mną — w swoich bladych dłoniach
niesiesz mi serce, niby mannę śnieżystą —
i karmisz mię nią, — zapominam o dniach
głazem wzrosłych czerwonym — dajesz mi siebie
i wszystko...

Pozostań ze mną! chwilę, co jak harmonijka,
melodyj pełna, — jasnością rozwieś na horyzoncie, —
co chmurą fioletu tłoczy się we mnie, jak noc w dzień
przenika
jak w słońce biegnie mrokiem chore pnącze . . .

Nie masz tej władzy. Drobna kropla czasu
kamieniem w kresie brutalnym na ciebie się zwala . . .
— Odeszła. — Wybucha w głębi ciosem raz po razu —
bezprzytomny, jak orkan — żal — i w sobie się tarza...
Poezja 18

INCOGNITO.

Przyjdź do mnie w nocy — przybądź do mnie sama,
gdy cisza legnie w snu zadumą wryta . . .
Szeptem otworzy ci się domu brama. —
Kto jesteś? — o to nikt cię nie zapyta.
Wejdziesz na schodów zasłuchane w ciszę smugi,
nie zdradzą żadnem kroków twoich echem. —
A kiedy gamy sznur ich przejdziesz długi
z zapartym może, stłumionym oddechem,
idź do mnie śmiało; dasz mi ust twych zapomnienie;
uścisków żarnych przepaście nas wchłoną;
z twojem się tchnieniem moje zmiesza tchnienie
skwarną południa rozkoszy koroną.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. J. Leyko. Przekłady z Sully Prudhomına, Lamartina i inne — dobre; umieścimy w następnej serji; co do dwóch Waszych sonetów w jęz. fran. i ang., to przyślijcie nam ich dosłowne tłomaczenie.

Kol. „Ignis“. Utwory nauczycielstwa średniego będziemy drukować.

Kol. „Stokrotce“. Niestety, wiersze są zupełnie nieudolne.

Kol. Zenon K. w Kaliszu. Owszem, zamierzamy drukować także i krótkie nowelki, monografje, regjonalne, humor szkolny i t. p. prace literackie.

Korespond. (opłaconą) kierować: Warszawa — Okęcie.

strona:	wiersz od góry:	zamiast:	powinno być:
3	27	ospiracyj	aspiracyj
5	17	patrzą	patrzę
21	19	snieg	ścieg
26	11	się nóg	się u nóg
27	17	W altanie...	W wieczornym zmierzchu park stary już tonie
29	3	orgję	orgje
29	19	Indrzej	Indziej
29	23	cmurny	chmurny
30	5	rozmajtemi	rozmaitemi
30	23	presz	precz
39	4	niżyny	niziny
45	3	drzema	drzewa
46	23	rwannym	rwanym